

ta nie zna zmęczenia. Ale że pani, taka młodziutka, odważyła się jechać i... przewozić.

— Taka znów młodziutka nie jestem — uśmiechnęła się i nabierając na talerzyk pasztetu — trzeci rok na uniwersytecie, mam doświadczenie.

— O, i wielkie — zaśmiała się szczerze.

— Jedźcie, panie Stanisławie, może wam nie smakuje? A może wędlin?

— Dziękuję wam, wszystko doskonałe, a czuję wilczy apetyt, bo zapomniałem dziś o jedzeniu.

— I ja tak samo — zaśmiała się Helena — jestem po dwóch szklankach herbaty.

— No, nie dziwię się, takie wrażenia — mówiła matka — więc jedźcie moi kochani. Ryszardzie, zawołaj Bronię... poznam was z moją córką.

Weszła i po zaznajomieniu wpatrzyła się badawczo w Helenę i po chwili:

— Wy przecież Borwiciówna, nie poznajecie mnie? Chodziłyśmy razem na fizykę.

— A prawda... nie poznałam was — uściśnęły sobie ręce — tak, to wy... w tej granatowej sukni... pamiętam.

— To dopiero niespodzianka — zawołała Bronia ucieszona — i co wy tu robicie? wy tutaj?

— Wasza wątpliwość wcale mi nie pochlebia — zaśmiała się Helena — sądziłam, że macie lepsze wyobrażenia o mnie.

— Źle zrozumieliście — tłumaczyła się lekko zmieszana — ale znałam was tak pochłoniętą nauką, że zdawało się, iż na nic innego nie macie czasu.

— Widzicie teraz, że na obowiązki mam czas.

— Teraz lepiej was poznaję i tem więcej się cieszę ze spotkania; kilka dni będziecie u nas, poznać Łódź.

— Nie, nie mogę... muszę wracać.

— Ależ... — zaczęła Bronia.

— Musimy wracać — wniósł się Walczak do rozmowy — robota nas czeka.

— Jeśli musicie, to przynajmniej dzisiejszy wieczór nam poświęćcie, jest trochę znajomych, zabawicie się.

W tej chwili doleciały ich uszu skoczne tony przygrywki mazurkowej, a Bronia:

— Słyszycie? Mazur! Nie dajcież się prosić, błagać... Chodźcie do mego pokoju, poradzimy coś ze suknią.

— Przypadkowo mam ze sobą jasną.

— A, jak to dobrze! Naturalnie i pan Stanisław, dopiero będzie zabawa!

Obydwie panny wstały i wyszły, a pani domu:

— Jakże to dziwne bywają spotkania. Bronia była przez jeden kurs nadzwyczajną słuchaczką w uniwersytecie, zabrałam ją, bo zaczęła pokaszliwać... i teraz spotyka koleżankę, a może i pan znajdzie tu znajomych?

— Nie wiem... może... Wolałbym jednak, panie Ryszardzie, aby nie wymieniano nazwiska koleżanki... złe nie śpi i zawsze trzeba się mieć na ostrożności.

— Bardzo słuszna uwaga, moja mamo, proszę uprzedzić Bronię.

— Dobrze... zaraz... a przypilnuj, aby jadł pan Stanisław.

Ryszard przysunął mu półmiski.

— Dziękuję... dajcie mi, jeśli macie, wody.

— To już lepiej wina albo piwa.

— Prosiłbym was o piwo.

— Bardzo dobrze, przejdźmy do mego pokoju.

Gdy usiedli, począł Ryszard dopytywać się o szczegóły podróży.

W czasie opowiadania przypominał sobie Walczak to zagadkowe pytanie urzędnika o paszport i nazwisko Heleny i spytał Ryszarda, co mogłoby oznaczać?

— Rzecz bardzo prosta. Zapewne panna Helena wiozła coś ulegającego cłowej opłacie, suknie szalik, koronki lub coś podobnego. Paszport dla prawa przewozu pewnej ilości rzeczy bez cła, a przepustka nie uwalnia, dlatego pytał urzędnik o paszport i nazwisko dla sprawdzenia.

— Więc to tylko formalność — zaśmiał się Walczak — a my przypuszczaliśmy Bóg wie co? I niepotrzebnie bała się koleżanka.

— Cóż sądziła o tem?

— Że żandarmi mają spis agitatorów i tych, co przewożą i t. d. i t. d.

— Wiecie, my wogóle zanadto cenimy spryt żandarmów i szpiclów. Najczęściej zdradza nas przypadek albo własna nieostrożność. Nie taki dyabeł straszny — zaśmiał się.

Do pokoju wszedł pośpiesznie młody człowiek i zawołał:

— Ryszardzie, zamówiłeś pannę do mazura, czekamy.

— Pan Alfred Birecki... pan Stanisław, mój przyjaciel.

— Bardzo mi przyjemnie... chodźciez panowie... dość spisków.

— Proszę was, panie Stanisławie.

— Nie mam fraka.

— To rzecz najmniejsza, taki człowiek, jak wy, nie potrzebuje fraka.

— Poczekajcież... mam angielski, ubiorę się.

— Więc żywo — zachęcał Alfred.

— Idź, kochany, do salonu..., przyjdziemy z panem Stanisławem... A kiedy wy musicie jechać?

— Jutro o siódmej rano wyjeżdżam.

— A panna Helena?

— To tylko od niej zależy.

Bawiono się bardzo ochotczo, a gdy się dowiedziano, że Helena i Stanisław wyjeżdżają o siódmej rano, postanowiono hulać całą noc i odprowadzić wyjeżdżających gremialnie na dworzec kolei.

IX.

Żalecki, gdy mówił Oldze przy rozstaniu się z Walczakiem i po zaznajomieniu się z Pawłem,



...Moja matka... panna Helena... pan Stanisław... nasi ukochani, mamo.

słowa: znajdzie się robota dla nas! już był powzięty plan rozmówienia się z Pawłem i otrzymania od niego wskazówek.

Na drugi dzień rano, przed godziną ósmą, poszedł do mieszkania Walczaka, gdzie miał nocować Paweł i na wzór, usłyszany wczoraj, zapukał trzykrotnie.

— A kto się tam tłucze? — spytał Paweł gderliwym głosem.

— Swój!

— To wiem... zaraz otworzę — a gdy Żalecki otwierał, narzekał Paweł — licha was przyniosło tak rano — ziewnął głośno — że też nie mogę się wyspać.

— Dwień jak wół — podał rękę — i obawiałem się, że was później nie zastanę.

— Ale... chciałem spać do południa. Powiadam wam, że nigdzie tak nie spałem, jak w cytadeli, to było przyjemne zajęcie i czas mijał szybko. Ależ tu zimno — otulał się kocem.

Żalecki spojrzął w kąt pokoju, gdzie stał żelazny piec, a spostrzegłszy dwa i węgle:

— Zaraz będzie wam ciepło — i rozpałał w piecyku.

— Wiecie, nie znoszę zimna — mówił Paweł — i gdyby mnie wysłano na Sybir, umarłbym do trzech dni.

— Unikajcież Sybiru — uśmiechnął się Żale-

cki — bo tam, nawet dla was, nie będę palił w piecu.

— Rozumie się; mam was przecie za mądrego człowieka. Po co wam Sybir? Czy skończyliście z piecem?

— Już się pali — wycierał ręce o chustkę.

— Teraz podajcie mi papierosy i zapalki... Dziękuję... a może palicie?

— Nie palę.

— Mądrze robicie, to kosztowna i niezdrowa zabawka. Cóż mi powiecie?

— Przyszedłem do was — zawahał się.

— No, że przyszlście, że zbudziliście mnie ze snu, to wiem, coż dalej?

Żalecki przysunął sobie krzesło bliżej łóżka, usiadł i mówił:

— Należę do polskiej partii socjalistycznej...

— Dawno?

— Onegdaj się zdecydowałem.

— Toście bardzo młodzi — uśmiechnął się, wypuszczając kłęb dymu — a przedtem gdzie należeliście?

— Do socjalnej-demokracji.

Paweł poruszył się i spojrział zaciekawiony.

— Hm... tak samo i ja... widać, że to zwykła kolej, dobrze, że nie starałem się o patent, bo wynalazek pospolity, a teraz co dalej?

— Chcę służyć, jestem silny, młody i zdrowy.

— Zazdroszczę wam zdrowia, to dobra rzecz... ale wiecie, nie lubię, w łóżku będąc, rozmawiać, a zwłaszcza o poważnych sprawach. Wstane, a jeśli was wstydy moje zreumatyzowane nogi, odwróćcie wasze skromne oczy.

Żalecki wstał, odsunął krzesło i poprawiając węgle w piecyku:

— Macie reumatyzm?

— To prezent celkowego więzienia, dziś już mi lżej, ale darło mnie porządnie.

— Wracając do rzeczy... — zaczął Żalecki.

— Zaraz, młodzieńcze... pozwólcie mi spłukać sen z moich oczu.

Nalał wody do miednicy, mył się, a gdy skończył, obejrzał się za rącznikiem.

— Poszukajcie rącznika... mam ten głupi zwyczaj obcierania się po myciu... czy nie wisi gdzie?

— Nie, nie widzę — szukał Żalecki.

— Otwórzcie szafę, tam pewno ten kleryk chowa rączniki.

— Istotnie jest — podał rącznik.

— Wiecie ten Stach ma niemożliwe zamiłowanie do porządku... wyobrażam sobie, jak czysty byłby jego kościół i naturalnie pobożnych trzymałby przed kościołem, aby mu nie zbrudzili posadzki. Wczoraj p układał moje rzeczy w szafie — otworzył ją — patrzcie... on stworzony na żonę.

— Albo na męża niedbałej kobiety — zaśmiał się Żalecki.

— O nie, pożarliby się pierwszej nocy poślubnej... maniak z niego, jedyny wyjątek stanowi ubranie, o to nie dba.

Mówiąc, ubierał się, wiązał krawatkę, czesał się starannie, a gdy był gotów, zapalił papierosa i rzekł:

— Teraz słucham was uważnie — i zasłał łóżko — zatem chcecie roboty?

— Tak jest... ale, uważacie, panie Pawle, nie umniejszając w niczem znaczenia i doniosłości przewożenia pism i broszur, nie dogadza mi ten rodzaj roboty; to każdy odważny i sprytny człowiek zrobi, ale ja chcę tam na miejscu pracować i organizować.

— Teraz muszę was wziąć na spytki, więc najpierw, co umiecie?

— Jestem chemikiem i organizowałem tu robotników.

(Ciąg dalszy nastąpi).